

PAŃSTWOWY TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE
ODZNACZONY ORDEREM „SZTANDAR PRACY” I KLASY

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY BRONISŁAW DĄBROWSKI



JULIUSZ SŁOWACKI
KSIĄDZ MAREK

PREMIERA DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 1971 R.



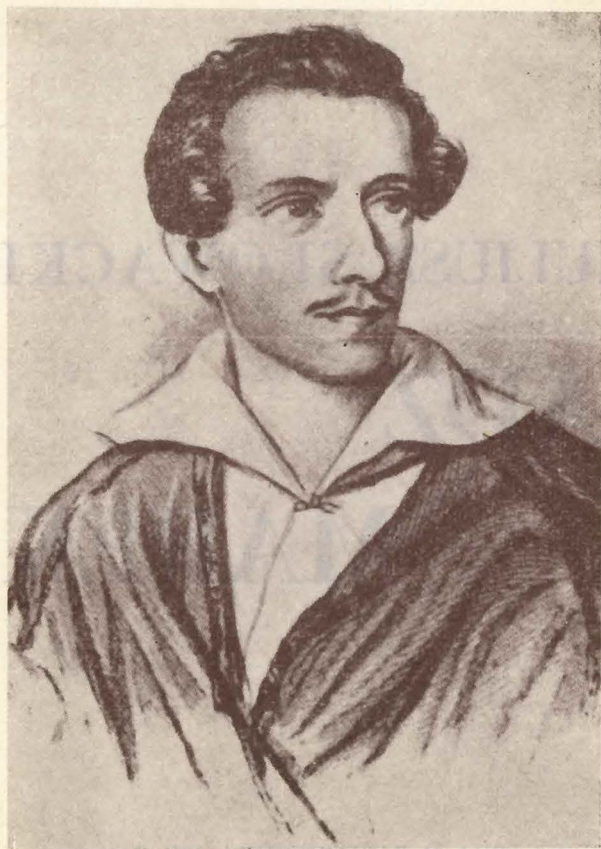
DROGA
MOJA

JULIUSZ SŁOWACKI

KSIĄDZ

MAREK

PREMIERA DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 1971 R.



Juliusz Słowacki w 1838 r. Portret J. Kurowskiego



Juliusz Słowacki w 5 roku życia jako Amorek wg portretu J. Rustema



Matka Juliusza Słowackiego

DROGA MOJA

...Otóż ja ci powiem, że przed Chrystusem nie śmiałybym deklamować z zapalem ani „Szwajcarii” — ani innych osobistych poematów — ale deklamowałbym spokojnie opis walki na stepie z trzeciego aktu Salusi albo też Wernyhory dramę w piątym... Więcej ci powiem — wystaw sobie chłopka bogatego z rodziną już czytać umiejącą — za sto lat — w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie — szczęśliwy — ogień pali się w izbie, a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystawę go sobie, że czyta „Balladyne” — ten utwór bawi go jak baśń, a razem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy. Bierze „Lille” — to samo. „Mazepa” trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz zajrzał w „Godzinę myśli”, albo w „Lambra” — i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka niedorosłego. Otóż dla tego chłopka jest Sally, „Ks. Marek” i „Książę Niczłomny” — ten Książę, który mi kości wewnętrzne połamał — gdzie są pioruny poezji — a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy ale na same czyste uczucie uderza, nie melancholją, ale boleść obudza — nie rozhartowywa czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi...

Proś Boga najwyższego w dzień i w nocy o poezję dla żywych ludzi... Kto pierwszy z taką poezją przyjdzie, ja mu z wszystkich książek moich postument zrobię i sam się położę pod nogami, aby stał wyżej i prawdę zawsze oglądał z wysoka... A póki takiego nie ma, nie równaj się z nikim — ale proś o ducha świętego i z ducha tego dawaj mi rady — a wtenczas będziesz mi prawdziwie opiekunką.

(Fragment niewysłanego do matki listu Słowackiego)

KSIĄDZ MAREK POSTAĆ HISTORYCZNA

Postać księdza Marka taka, jaką ją znamy z utworów literackich epoki romantyzmu niewiele ma wspólnego z prawdą historyczną. Zrodziła ją legenda, która wokół postaci „proroka” z Baru narastała w naszym społeczeństwie od pamiętnego roku 1768-go. Postać księdza Marka z utworów S. Rzewuskiego, S. Goszczyńskiego, A. Mickiewicza a nade wszystko z *Beniowskiego* i *Księdza Marka* J. Słowackiego wywodząc się z tej legendy równocześnie petryfikowała ją i wzbogacała. Nie pierwszy to wypadek, że postać historyczna wchodzi do literatury z cechami i przymiotami, które przypisuje jej legenda, a które nie odpowiadają historycznej rzeczywistości. Nie ma też nic dziwnego w tym, że pisarz formuje postać swego bohatera często zupełnie nie licząc się z tą rzeczywistością. Taki zabieg jest stosowany i usprawiedliwiony. Zadaniem historyka literatury jest wyjaśnić, dlaczego w ten a nie inny sposób pisarz potraktował postać swego bohatera, dlaczego przypisał mu określone cechy, wkomponował w określone, często zresztą fikcyjne sytuacje, wreszcie dlaczego wybrał taką a nie inną postać na bohatera swego utworu. Zadanie historyka jest inne. Do niego należy pokazanie, jak w świetle badań naukowych przedstawia się prawdziwy obraz wydarzeń i ludzi, którzy dla pisarza stanowią często tylko pretekst dla wypowiedzenia swych myśli i idei.

Co może dziś powiedzieć historyk o postaci księdza Marka i o wydarzeniach historycznych, z którymi tak ściśle splótł się jego działalność?

Ksiądz Marek Jandołowicz pochodził prawdopodobnie z lwowskiej rodziny mieszczańskiej Jandaiczów. Data jego urodzenia nie jest dokładnie znana. Można jednak przypuszczać na podstawie informacji



Ksiądz karmelita Marek Jandołowicz



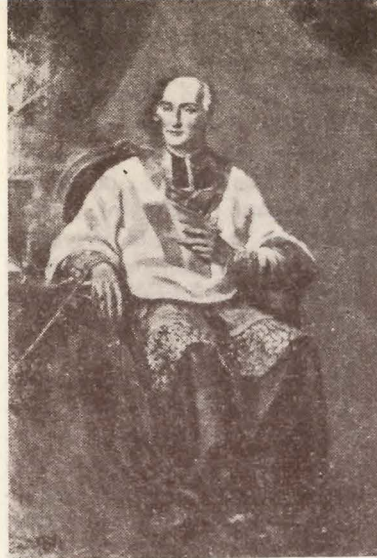
ryskich. Stronnictwo to zwane „familia” dążyło do wprowadzenia, w oparciu zresztą o Rosję, pewnych reform w kraju. Program Czartoryskich zmierzający do zmian w ustroju politycznym Rzeczypospolitej i do ukrócenia szlacheckiej anarchii tak rozpanoszonej za czasów saskich, nie mógł znaleźć aprobaty u poważnej części magnatów i szlachty przywiązanej do „złotej wolności”. W miarę tego jak w latach 1764—66 obóz reform realizował stopniowo swój program, narastała w kraju wśród konserwatywnej szlachty opozycja. Winą za rzekome deptanie wolności obywatelskich obarczano zarówno Czartoryskich jak i króla. W tym to właśnie czasie z obozem przeciwników królewskich związał się nasz bohater. Grzmiał na kazaniach przeciw gwałceniu swobód, przepowiadał rychły upadek Stanisława Augusta i powrót na tron ordynacji saskiej. Sąsiedzi Polski, Rosja i przede wszystkim Prusy z niepokojem patrzyły na próby wydzwignięcia kraju ze stanu anarchii. Stanowiska obu sąsiadów nie były jednak identyczne. Podczas gdy Prusy były niechętne wszelkim zmianom w Polsce, to Rosja, licząc na lojalność związanych z nią króla i „familii” godziła się na pewne umiarkowane reformy. Zmierzając do opanowania północnych wybrzeży Morza Czarnego Rosja w czekającej ją wojnie z Turcją liczyła na zasoby podporządkowanej jej Rzeczypospolitej. Program jej wobec Polski to program hegemonii politycznej. Wybitny znawca tej epoki E. Rostworowski tak określił ten rosyjski program polityczny wobec Rzeczypospolitej: „Nie całkowita anarchia, lecz rząd Rosji uległy; nie demilitaryzacja, lecz armia posiłkowa”. Niedługo jednak trwała zgodna współpraca obozu reform z jego rosyjską „protektorką”. Gdy Rosja wspólnie z Prusami wysunęła kwestię dysydentów w Polsce, sytuacja poważnie skomplikowała się. Przeciw równouprawnieniu politycznemu różnowierców wystąpił przede wszystkim obóz starszlachecki. Walka przeciw reformom ustrojowym spłotła się w ideologii tego obozu z postulatem „obrony zagrożonej wiary”. Będąc przeciwnikami wszelkich

pośrednich, że urodził się ok. 1713 roku. W czasie więc wydarzeń opisanych w dramacie Słowackiego liczył około 55 lat. W roku 1734 wstąpił Marek Jandołowicz do Zakonu Karmelitów Trzewickich we Lwowie i po kilku latach otrzymał święcenia (1740 r.). Już wówczas młody zakonnik cieszył się sławą dobrego kaznodziei i to zapewne wpłynęło na decyzję władz kościelnych, które młodego karmelitę wysłały na Białoruś, by tam przeciwdziałał akcji biskupa prawosławnego J. Koniskiego skutecznie zwalczającego unitów. Po ośmiu latach pobytu na Białorusi ks. Marek przeniósł się na Ukrainę.

Z tym terenem będą związane dalsze losy jego życia. Początkowo jako kaznodzieja zakonny był on zdaje się związany z klasztorem w Berdyczowie. Klasztor ten ufundowany około 1630 r. cieszył się na Ukrainie dużą sławą szczególnie ze względu na „cudowny” obraz Bogarodzicy, którego koronacja przypadła właśnie na czasy pobytu ks. Marka na Ukrainie. Tu w berdyczowskim klasztorze, w atmosferze trochę mistycznej, nacechowanej dużą pobożnością przy tym i pełną rycerskiej tradycji (klasztor berdyczowski był równocześnie twierdzą) dojrzewała osobowość późniejszego „proroka” konfederacji barskiej. Wówczas gdy w Berdyczowie odbywały się największe uroczystości związane z koronacją obrazu Bogarodzicy (1756 r.) ks. Marek rezydował już w innej miejscowości. Był on od 1754 r. przeorem klasztoru Karmelitów w Annopolu. Wykazywał teraz wyjątkową ruchliwość w staraniach o zdobycie środków na nowe fundacje zakonu karmelitańskiego na terenach ukraińskich. Jego zasłudze zawdzięczali Karmelici nowy zapis miecznika w. kor. Lubomirskiego. Darował on mianowicie w 1759 r. na rzecz Zakonu plac w Barze i pozwolił na nim „konwent zakładać, murować i cokolwiek pro commoditate tegoż tylko konwentu być może... edyfikować”. Ks. Marek wyznaczony na przeora nowego klasztoru rozwinął teraz bardzo energiczną akcję na rzecz zdobycia sum potrzebnych na budowę konwentu. Jeździł po dworach szlacheckich na Ukrainie, poznawał stale nowych ludzi, zyskując przy tym ich sympatię. Doskonali kaznodzieja, prowadzący ascetyczny tryb życia, a przy tym nie pozbawiony walorów towarzyskich zyskiwał ks. Marek coraz to większą popularność. Już wówczas wokół jego postaci zaczęła tworzyć się legenda, którą lata konfederacji barskiej skutecznie ugruntują. Ks. Marek chociaż pozornie zajęty wyłącznie sprawami klasztoru nie stronił też od polityki. Stanowisko jakie zajmował w kwestiach politycznych, przysparzało mu jeszcze więcej sympatyków wśród szlachty. A były to czasy kiedy szlachta była rozpolitykowana jak rzadko kiedy przedtem. Wiązało się to z ważnymi wydarzeniami politycznymi, których widownią stała się Rzeczpospolita po śmierci Augusta III Sasa. Na tron polski przy poparciu Katarzyny II dostał się Stanisław August Poniatowski, związany nie tylko z potężną carycą, ale także z ugrupowaniem Czarto-

ustępstw wobec dysydentów popieranych przez Prusy i Rosję, konserwatyści równocześnie szukali u sąsiednich potęg pomocy w zwalczaniu podjętych w kraju reform. Przyznaniu pełni praw dysydentom sprzeciwiali się i Czartoryscy. W tej sytuacji Rosja przekonawszy się, że nie osiągnie swych celów w Polsce przy pomocy króla i „familii” zdecydowała się działać siłą. W roku 1767 do Polski wroczyły wojska rosyjskie i pod ich osłoną zawiązały się dwie konfederacje różnowiercze. Równocześnie postanowiono udzielić poparcia opozycji konserwatywnej, aby w ten sposób ostatecznie złamać opór króla i stworzyć sytuację, która uniemożliwi Polsce jakiegokolwiek skoordynowane przeciwdziałanie. Mimo więc tego, że właśnie konserwatyści najenergiczniej przeciwstawiali się ustępstwom dla dysydentów zyskali oni teraz poparcie Rosji. Łudzili się, że dojdzie do detronizacji znieawidzonego Stanisława Augusta i powrotu do czasów saskich. Złudzenia te szybko jednak rozwiały się. Rosja osiągnąwszy swój cel nie zamierzała bynajmniej pozbywać się wygodnego dla niej Stanisława Augusta, szczególnie gdy ten ugiął się pod rosyjską presją. Skupieni w konfederacji radomskiej konserwatyści zorientowali się, że spotkał ich zawód. Próba opozycji z ich strony na sejmie w 1767 r. zakończyła się wywiezieniem z polecenia Repnina liderów tego obozu w głąb Rosji. Do niechęci wobec Stanisława Augusta, „familii” i reform dołączyła się teraz u nich fanatyczna wręcz niechęć do różnowierców i Rosji. I tu zbliżamy się już do tego wydarzenia historycznego, z którym postać ks. Marka wiąże się w sposób wyjątkowo silny, do konfederacji barskiej.

Wówczas gdy pod strażą rosyjskich bagnetów obradował w Warszawie sejm, który miał narzucić Polsce „wieczna i niezmienna” prawa kardynalne gwarantowane przez Rosję, opozycja konserwatywna szykowała się do podjęcia walki przeciw „tyranowi” Stanisławowi Augustowi oraz przeciw wojskom rosyjskim gospodarującym dość bezwzględnie w kraju. W kraju rósł wśród szlachty ferment, który niebawem miał zamienić się w zbrojny wybuch. Sama myśl podjęcia walki powstała w kręgu liderów konserwatywnej partii zrażonej do Rosji. Porwanie senatorów i wywiezienie ich do Rosji, gwałty wojsk rosyjskich stacjonujących w kraju, ostra propaganda prowadzona przeciw królowi i planowanemu przez niego reformom, agitacja duchowieństwa w obronnie rzekomo zagrożonej „wiary” wszystko to przyspieszyło wybuch. Początkowo planowano, że ruch zbrojny zacznie się na Ukrainie w momencie, gdy wojska rosyjskie opuszczą kraj a równocześnie zapewniona zostanie pomoc ze strony Turcji. Taki rozwój wydarzeń planował biskup Krasieński, kierujący przygotowaniem do wybuchu. Tymczasem z inicjatywy Józefa Pułaskiego popartej przez brata biskupa Michała Krasieńskiego jeszcze przed opuszczeniem przez wojska rosyjskie kraju w dniu 29. II. 1768 r. w Barze na Podolu



Biskup kamieniecki Michał Krasieński

zawiązano konfederację. Zaczęła się walka przeciw wojskom rosyjskim i pułkom królewskim dowodzonym przez hetmana Ksawerego Branickiego, które wspólnie z armią rosyjską ruszyły przeciw konfederatom.

Czym był ten ruch, który zaczął się w małej ukraińskiej mieścinie w Lutym 1768 r.? Czy było to — jak chcą jedni — pierwsze nasze powstanie, początek całej serii późniejszych walk o niepodległość kraju, czy też — jak chcą inni — był to ruch najbardziej wstecznej części szlacheckiego społeczeństwa zagrożonego w swych stanowych przywilejach, ruch w obronie „złotej wolności” szlacheckiej w jej najbardziej reakcyjnym sensie? Ocena nie jest łatwa ani prosta. Obóz konfederacji nie był bynajmniej jednolity, było w nim szereg różnych nurtów. W ideologii konfederackiej splatały się różne elementy a więc troska o zagrożoną „złotą wolność”, silne akcenty religijne i łącząca się z tym niechęć do różnowierców ale równocześnie nie brak też i momentów patriotycznych. Był to więc ruch, którego charakter społeczno-polityczny można określić jako konserwatywny ale równocześnie było to i powstanie zbrojne skierowane przeciw panoszeniu się obcych wpływów w Polsce, a więc w pewnym sensie walka o narodową niepodległość.

W takim to ruchu politycznym w początkowej jego fazie jedną z pierwszoplanowych postaci był ks. Marek. Zaprzyjaźniony z Józefem Pułaskim ks. Marek już w okresie bezpośrednich przygotowań do wybuchu odgrywał poważną rolę. Popularny wśród szlachty ukraińskiej ks. Marek agitował ją dla sprawy konfederacji. To on właśnie rozpalil

wśród niej uczucia patriotyczne splecione ściśle z religijnymi i niewątpliwie pod jego poważnym wpływem konfederacja barska na Podolu przybrała charakter wyznaniowo-mistyczny. Konfederaci obwieszali się szkaplerzami, relikwiami i innymi emblematami religijnymi, modlili się, wierzyli w cuda, niewiele przy tym dbając o należyte przygotowanie do walki zbrojnej. Ks. Marek płomiennymi kazaniami podsycił w nich wiarę w cudowne zwycięstwo. Tymczasem na Ukrainę ciągnęły silne wojska Kreczetnikowa posiłkowane przez hetmana Branickiego. Bardzo szybko okazało się, że w walce z regularnym wojskiem rosyjskim słabo wyszkolone a przy tym niezdiscyplinowane oddziały konfederackiej konnicy nie wiele mają do powiedzenia. Mimo tego wierzone w zwycięstwo, wbrew wszelkim rozsądnym kalkulacjom. W poważnym stopniu było to zasługą ks. Marka, który swym optymizmem wynikającym z wiary w „cud” potrafił zarazić innych a przede wszystkim Józefa Pułaskiego. Ale „cudu” nie było, a klęski jedna po drugiej spadały na dzielnie zresztą potykające się oddziały konfederackie. Tracono pozycję po pozycji ze zdobyczy pierwszego okresu. Najdzielniej walczyły oddziały dowodzone przez Kazimierza Pułaskiego, ale i on po dzielnej obronie Berdyczowa musiał w końcu skapitulować. W Barze, który odgrywał rolę stolicy konfederatów, jak gdyby nie zdawano sobie sprawy z groźby sytuacji. Wierzone, że „forteca” barska ostoi się wszelkim przeciwnościom losu. Nadzieje były złudne. Niebawem 16. VI. pod Barem pojawił się z oddziałami królewskimi hetman Branicki. Na czele niewielkiego podjazdu poniósł tu jednak porażkę. Ten sukces znowu podniósł na duchu konfederatów. Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że na tej próbie nie skończy się, tym bardziej że stan „fortecy” barskiej zdawał się zachęcać nieprzyjaciela do szybkiego ponowienia ataku. W tym to właśnie czasie przybył do Baru gość z daleka Józef Wybicki. Wspominam o nim dlatego, że w swym pamiętniku ten rzeczowy poseł pomorski dał najbardziej prawdziwy i rzetelny obraz sytuacji w Barze w przeddzień jego upadku. Oto jak charakteryzuje J. Wybicki tę twierdzę, o którą miały rozbić się fale obcego najazdu:

„Bar mieścina żydowska, kończono ją właśnie palisadować albo raczej dobrym płotem obwodzić, gdy wjeżdżałem. Błyszczał tylko klasztor karmelitański, murowany z nowym cmentarzem, murem obwiedzionym, gdzie ów sławny Marek, karmelita przeorował i cuda miał działać. Pytam się więc z nieśmiałością rotmistrza konfederackiego co mnie konwojował, gdzieby była twierdza barska? — Wskazał mi wśród mieściny na końcu dworczynek, jak to nazywaliśmy, szlachecki, obwiedziony szerokim rowem i mający mostek polski zwodzony. Na okół wyniesione brzozy i fosy, niby to szanice, czy chcesz nazwać mury; bodaj

Józef Zaremba, partyzant barski



nie trzy lub cztery kosze, składały całą sztukę inżynierską do obrony!”

Nie tylko twierdza przedstawiała tak żalosny stan ale i wojsko, które jej miało tu bronić, nie prezentowało się lepiej. Brak w nim było dyscypliny, a wiara w cudowne zwycięstwo i bigoteria nie przeszkadzały w pijaństwie. Bardzo trafnie scharakteryzował też J. Wybicki przewodców konfederacji J. Potockiego i M. Krasieńskiego, podkreślając przy tym, że żaden z nich nie posiadał walorów predystynujących go do stanowiska wodza a przy tym byli ze sobą skłóceni.

Wszystko to nie wróżyło dla Baru niczego dobrego. Już po pierwszym pomyślnie odpartym ataku podjazdu Branickiego Bar opuścili przewodcy udając się do Mohylowa, by tam przygotować odsiecz. Komendę po wyjeździe J. Pułaskiego objął Barszczewski. W dniu 19. VI. pod Barem stanęły już liczniejsze wojska koronne z Branickim i oddziały rosyjskie Apraksina. Gdy załoga odrzuciła wezwanie do poddania się, zaczął się szturm prowadzony przez oddziały rosyjskie. Zajęto naprzód miasto a z kolei rozpoczął się szturm „twierdzy”. Konfederaci stawiali dzielnie opór. Ksiądz Marek z krucyfiksem w ręku zagrzewał do walki niczym Kordecki, ale spodziewanego cudu nie było. Po półgodzinie było już po wszystkim. Wojska rosyjskie zajęły „twierdzę”. Straty konfederatów sięgały około 400 ludzi zabitych z tym, że w walce zginęło tylko 150 a reszta to chyba rezultat krwawej rozprawy już po bitwie. Jeńców wzięto 1162. Na wieść o upadku Baru przewodcy konfederacji przeprawili się 23. VI. przez Dniestr pod Mohylowem na stronę turecką. Tak skończył się pierwszy etap konfederacji barskiej.

Jaki był los księdza Marka po upadku Baru? Początkowo korzystając z zamieszania schronił się w pobliskiej wiosce Nowosiółce, należącej do J. Pułaskiego. Tu został jednak szybko odnaleziony przez



kozaków, zбитý i odstawióny do gen. Apraksina. Przez kilka tygodni trzymano go pod silną strażą w całkowitej izolacji w obozie gen. Krecztnikowa, a następnie odstawióno do więzienia w Kijowie. Tu w strasznych warunkach przesiedziaó samótnie w celi 6 lat i dopiero po amnestii z 1773 r. wrócił do kraju. W marcu 1774 r. był już w Warszawie. Na posóuchaniu u nuncjusza Józefa Carampiego w zasadzie wyparó się udziału w konfederacji, twierdząc, że jako kapłan nawet odradzaó imprezú „która mogóaby pociągnąć za sobą rozlew krwi”. Chyba nie dowierzaó nasz bohater papieskiemu posówi. W następných latach był ks. Marek ponownie przeorem w Barze (1777—1783) a następnie przeniósó się do Annapola. Ostatnie lata swego życia spędził we wsi Berezówce u Tadeusza Cieleckiego i tam ciężko schorowany zmaró 11. IX. 1799 r.

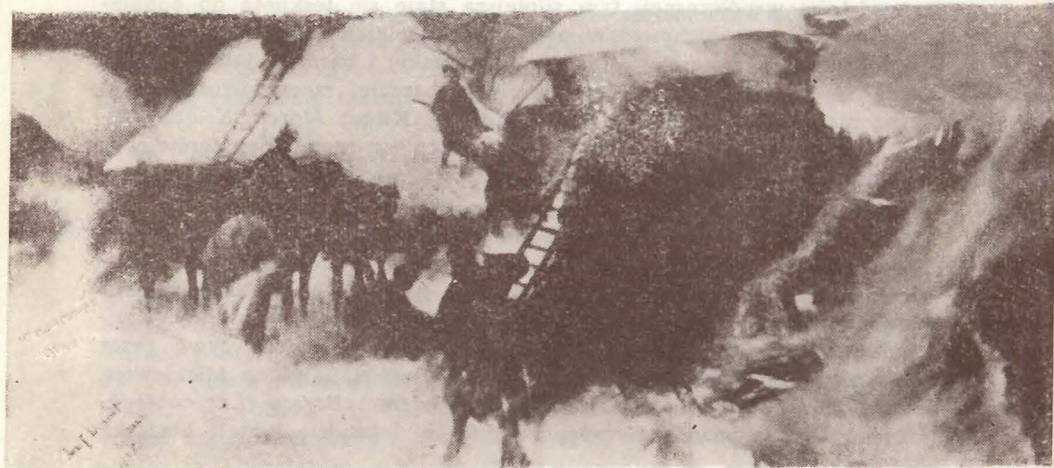
Już za życia wokół ks. Marka urosó legenda. Cieszył się on i po powrocie z kijowskiego więzienia olbrzymią popularnością. Jej miarą może być fakt, że w 1786 r., gdy przybyó na czas dłuższy do Warszawy, musiał po kilku dniach opuścić stolicę nachodzony przez sfanatyzowane tłumy wierzących i ciekawskich. Atmosfera kultu, która otaczaó go za życia nie ustaó i po śmierci. Do grobu jego ciągnęó pielgrzymki przez dłuęie jeszcze dziesięciolecia.

Tyle można dziś w świetle źródeł powiedzieó o księdzu Marku.

JÓZEF BRANDT: „Konfederaci barscy“



Potyczka



Obrońa folwarku

DRAMAT PROROKA

Napisany około roku 1843 poemat dramatyczny *Książę Marek* należy do grupy utworów powstałych w tzw. okresie mistycyzmu, jak przywykli określać historycy literatury polskiej owe lata, kiedy to Słowacki przejął się ideami duchowego doskonalenia się, ideami wywiezionymi z różnych źródeł, wśród których szczególnie silny wpływ wywarła działalność Towiańskiego i towiańczyków. Jest to więc ten okres w dziejach naszego romantyzmu, w którym utrata nadziei politycznych na rychłe wyzwolenie kraju, oddalenie od życia polskiego, od jego praktycznych doświadczeń — obudziły tym silniejszą potrzebę pracy wewnętrznej, czysto duchowej, pozwalającej odnaleźć rację twórczości, przesłanki nadziei na wyzwolenie — poza rzeczywistością bieżącej historii Europy, poza faktycznymi rozstrzygnięciami tej historii. Zainteresowania historyczne przejawiały się w twórczości romantyków zawsze, bo dzieje uznali oni za zjawisko odbijające procesy wyższego, duchowego rzędu. W okresie mistycznym zainteresowania te owocują u Słowackiego szeregiem utworów osadzonych w dawnej, a więc w sferę duchową przeniesionej już historii, której bohaterowie urzeczywistniają te wspaniałe wartości, dla których miejsca nie było w praktyce życia bieżącego.

Głęboka potrzeba idealizacji historii Polski, potrzeba uwznioślenia jej bohaterów, ludzi i ich dramatów, wynika więc z pogardy dla rzeczywistości współczesnej, tym silniejsza staje się tęsknota do odnalezienia wielkości duchowej w przeszłości, wielkich ludzi, wielkich tragedii, wielkich rozterek — im bardziej gorzkie i bardziej jałowe wydawało się powszednie życie emigracji, im bardziej rzeczywistość polityczna niszczyła polskie złudzenia i nadzieje. *Książę Marek*, *Książę Niezłomny*, *Zawisza Czarny*, *Agezylausz* — oto ów szereg bohaterów wywiezionych z historii, bohaterów realizujących swymi czynami ideały romantycznego poety.

Poemat dramatyczny *Książę Marek* ma za historyczne tło walkę konfederatów barskich z interwencją wojskową moskiewskiego generała Kreczetnikowa, któremu towarzyszy na czele kilku pułków królewskich Ksawery Branicki, późniejszy Hetman Wielki Koronny. Konfederacja Barska (1768—1772) wytworzyła sobie legendę żywą przez cały okres zaborów, pisarze romantycy właśnie, najpierw Mickiewicz, który napisał po francusku dramat *Konfederaci Barscy* (*Les confédérés de Bar*), a później Słowacki, nadali tej legendzie kształt literacki,



zapewniający jej trwałość. Słowackiemu jednak chodziło, jak już wiemy, o coś więcej. W przebieg historii rzeczywistej włożył on dramat inny, innego niejako wymiaru, dramat wielkich moralnych idei ucieleśniających się w czynach ludzi powołanych do tego wyrokami boskimi. W tym sensie konfederacja jest tylko tłem, dekoracją, niemal pretekstem — dla objawienia się wielkich przeciwników, reprezentantów sił idealnych, Książę Marka, Judyty, Kosakowskiego. Przebieg historii rzeczywistej liczy się dopiero na dalszym planie, dlatego z faktami jej poczyna sobie poeta dość swobodnie, nie o nie chodzi. Sprawa główna — to urzeczywistnienie pewnego ideału, nauczyciela-moralisty, proroka, człowieka, którego siła duchowa pokonuje nawet oręż przeciwnika, człowieka, który poczuł się przywódcą, autorytetem najwyższym i który misję swoją jest w stanie uzasadnić nawet cudem.

Książę Marek jest niewątpliwie jedną z najciekawszych postaci literatury romantycznej. W utworach naszych wielkich poetów tej epoki często pojawiają się postaci wybrańców, ludzi obdarzonych niezwykłą siłą i niezwykłą władzą, zdolnych do narzucenia swych zamysłów nie tylko otoczeniu, ale nawet i historii, zdolnych do pokonania siłą ducha — rzeczywistości materialnej. Ona, rzeczywistość materialna, społeczna, polityczna, staje się narzędziem działania w ich rękach, jej zwykle prawa przestają się liczyć w obliczu ich skądinąd pochodzącej władzy, w obliczu ich walk o urzeczywistnienie przyjętej misji. Poczucie takiej siły przeżywa Gustaw-Konrad w *Dziadach* Mickiewicza,

JULIUSZ SŁOWACKI

Poema dramatyczne we trzech aktach

KSIĄDZ MAREK



✓ KSIĄDZ MAREK
✓ REGIMENTARZ
✓ MARSZAŁEK
✓ KSIĄDZ PRZEŁOŻONY
✓ JUDYTA
✓ RABIN
✓ KOSAKOWSKI
✓ BOJWIŁ
✓ JOZAFAT
✓ STAROŚCIC Z BARKU
✓ CECHOWY
✓ ARTYLERZYSTA POLSKI
✓ TOWARZYSZ PANCERNY
✓ STARZEC ŚLEPY
✓ SZLACHCIC POGODNY
✓ SZLACHCIC CHUDY
✓ OFICER ARTYLERII
✓ KOWAL
✓ LITWIN I

— Karol Podgórski
— Eugeniusz Fulde
— Hugo Krzyski
— Władysław Sokalski
— Irena Szramowska
— Andrzej Balcerczak
— Stefan Szramel
— Tadeusz Włodarski
— Marian Dziędziel
— Jerzy Szmidt
— Leszek Kubanek
— Andrzej Kruczyński
— Jerzy Sagan
— Roman Stankiewicz
— Mieczysław Jabłoński
— Sławomir Rokita
— Jan Krzyżanowski
— Juliusz Zawirski
— Tadeusz Szybowski

LITWIN II
LITWIN III
ZAKONNICA I
ZAKONNICA II
BRAT ZAKONNY Z KRZYŻEM
PACHOLE SZLACHECKIE
KRECZETNIKOW
SUWOROW
ADIUTANT KRECZETNIKOWA
OFICER RAPORTOWY
BRANECKI
ADIUTANT BRANECKIEGO
BICZOWNIK I
BICZOWNIK II
CHORAŻY
KAPITAN
DOBOSZ
KAZIMIERZ PUŁAWSKI
OBŁAKANA STARUSZKA

— Andrzej Mrowiec
— Stanisław Jędrzejewski
— Maria Świętoniowska
— Elżbieta Dankiewicz
— Jerzy Woźniak
— Ryszard Spyt
— Marian Cebulski
— Jacek Bartyzel
— Maciej Nowakowski
— Henryk Matwiszyn
— Mikołaj Grabowski
— Wojciech Ziętarski
— Józef Harasiewicz
— Tadeusz Szybowski
— Andrzej Mrowiec
— Stanisław Jędrzejewski
— Juliusz Zawirski
— Jerzy Woźniak
— Tadeusz Huk
— Maria Świętoniowska

REŻYSERIA:
JERZY GOLIŃSKI

MUZYKA:
PIOTR WALEWSKI
i Zespół „ZDRÓJ JANA”

Muzyka w wykonaniu zespołu „Zdrój Jana” w składzie:
Ryszard Antoniszczak, Rafał Marchewczyk, Jacek Ukleja,
Piotr Walewski oraz aktorów teatru

Asystent reżysera:
Henryk Matwiszyn

Układ poedyunku:
Stanisław Sołtan

SCENOGRAFIA:
JACEK UKLEJA
(Praca dyplomowa pod kierunkiem
pedagogicznym prof. ANDRZEJA
STOPKI)

Kierownictwo muzyczne:
Franciszek Barfuss

Spektakl prowadzi
MARIA KOMOROWSKA-MATWISZYN

Kontrola tekstu
ANTONI SWIDER

Kierownik techniczny
MIKOŁAJ GAWRIŁOW

Kierownik Pracowni Scenotechnicznej
ROMAN FENIUK

Kierownicy pracowni:
Elektro-akustycznej
KRZYSZTOF ŁUBA

Krawieckiej damskiej
BRONISŁAWA KOREJBO

Krawieckiej męskiej
JÓZEF ŁAPAJ

Perukarskiej
TADEUSZ DOMICZEK

Kierownik oświetlenia
gł. elektryk EUGENIUSZ WIECHEĆ

*

Realizacja akustyczna
ZBIGNIEW JANIK

Operator światła
RYSZARD STAROBRAŃSKI

Brygadier sceny
WŁODZIMIERZ KOPACZ

*

Nakrycia głowy
HALINA PAZDERSKA

*

Kierownik literacki: HENRYK VOGLER

Redaktor programu: KAZIMIERZ BARNAS

Układ graficzny: ZYGMUNT STRYCHAŁSKI

ksiądz Piotr z tegoż dramatu, pierwiastki tego rodzaju pojawiają się u niektórych postaci dramatów Krasińskiego, Pankracego z *Nie-Boskiej* albo Irydiona. Ksiądz Marek ma władzę większą od tamtych. Historia zanotowała zresztą postać tego karmelity jako sugestywnego kaznodziei, człowieka o wielkim wpływie na uczestników konferencji. W interpretacji poetyckiej Słowackiego jest to człowiek, który przerasta otoczenie albowiem on jeden ma świadomość wyższego, moralnego znaczenia walki konfederatów jako wielkiej zbiorowej ofiary poniesionej w imię celów tak patriotycznych jak i religijnych. Ksiądz Marek wie, że konfederacja jako związek polityczno-militarny zakończy się klęską i męczeństwem, przecucie takiego finału pojawia się od początku w jego kaznodziejskich apelach. Nigdy też nie mówi o możliwości zwycięstwa, szczególnie nader charakterystyczny z punktu widzenia samych konfederatów, którzy — historycznie biorąc — wierzyli przecież w taką szansę. Ksiądz Marek nie o zwycięstwie mówi, tylko o walce, poświęceniu i ofierze, o wielkiej misji, jaką ma do spełnienia konfederacja, słowo „tryumf”, jakie pojawia się w jego ustach w akcie pierwszym ma też sens wcale nie militarny, lecz religijny. Walka, do której wzywa, i od której nie pozwala odstąpić wątpięcym, ma być spełnieniem ofiary, wzmożeniem życia duchowego do najwyższych granic, stworzeniem sytuacji wyrażalnej tylko językiem mistyki religijnej, w kategoriach odkupienia i zbawienia. Ofiarą swoją mają konfederaci zbawić ojczyznę i odkupić jej winy, a wszystko to ma się dopełnić w ogromnym napięciu wewnętrznym, w stanie swoistej fascynacji eliminującej wszelkie inne, przypadkowe, „doczesne” racje. Język prorocत्व nie jest językiem konkretów, jest to mowa symbolów i symbolicznych aluzji. Nie ma jednak wątpliwości, czego żąda od konfederatów ksiądz Marek, kiedy mówi:

*My, co o jutrze nie wiemy
A tu, grzeszni, zostajemy,
Aby tego jutra dożyć,
Gotowi żywot poświęcić,
Nakryć się prochu mogiłą,
Ducha oddać w ogniu, w dymie,
Byle się tylko święciło
Przenajświętsze Boga imię
W obliczu świata i szyków,
Nad trupami schizmatyków —*

Jest sprawą nader dla dramatu ważną, że w wypowiedziach swoich ksiądz Marek nieustannie przekracza granicę życia, że stwarza słuchaczom poczucie obecności bezcielesnych duchów ludzi zmarłych — i wprowadza ich w ten sposób w sferę, gdzie wszelkie materialne kon-

krety przestają mieć znaczenie: „liczą się” tylko czyste idee. A waga także dlatego, że w tych okolicznościach właśnie przemówić do widza może przede wszystkim poezja, owa bujna, „nasycona” metaforyka Słowackiego, która korzysta śmiało z wizji pełnych swoistej zmysłowości, krwi, ran, cmentarzy i trupów — czyli tych wszystkich słów, które w religijnej wyobraźni chrześcijańskiej kojarzą się z problematyką Sądu Ostatecznego, nicością życia biologicznego i potęgą Ducha. Język księdza Marka nie jest językiem ewangelicznej prostoty i powściągliwości, w samym języku przejawia się ów gwałt duchowy, jaki zadaje swym słuchaczom, swoista brutalność sięgająca niemal granicy rozpasania wyobraźni. Wystarczy przypomnieć owo kazanie wygłoszone przez księdza z czerepem w rękę, wyjętym z trumny na oczach zgromadzonych. Czasy saskie знаły podobne tego rodzaju ekscesy, kojarzące się niemal z współczesnymi happeningami. W tych pomysłach kaznodziei i proroka jest jakiś pierwiastek duchowego terroru i poeta rzuca tu bardzo ostre światło na postać swojego wybrańca.

Ksiądz Marek staje się duchowym przywódcą konfederacji nie dla zwycięstwa nad jej militarnym przeciwnikiem, ale dla dopełnienia jej mistycznej ofiary, dla duchowego uwznioślenia jej uczestników. Jego zadaniem jest zatem obalenie racji rzeczowych, wojskowych i politycznych, te racje nie mają znaczenia wobec tamtego, wyższego planu sprawy. Natchnąc konfederatów duchem ofiary — znaczy więc zniszczyć w nich wszystko, co przyziemne, niskie, podłe, ale także i to, co objawia się ostrożnością, lękiem, czy nawet rozsądkiem, co każe czynić rachunek sił, swoich i wroga. I tylko w tej perspektywie pozwalają się zrozumieć cudowne znaki, jakimi ksiądz Marek uzasadnia swoje powołanie. Skoro bowiem prorokowi dana jest moc czynienia cudów, pokierować on może wydarzeniami sam i na własną odpowiedzialność. Zjednanie ludzkich wysiłków byłoby niepotrzebne, skoro ma on w rękę moce znacznie silniejsze. Nie — odpowiada na to poeta. Celem przywódcy jest świadoma ofiara wewnętrzna jego słuchaczy, przypadkowe realia mają więc znaczenie drugorzędne, do uwznioślenia każdy dojść musi własnym wysiłkiem, poprzez odrzucenie racji doczesnych. Cudowne znaki, jak ów wybuch armaty w pierwszym akcie, mówią o władzy dla sprawy najważniejszej niepotrzebnej, mówią o tym, że prorokowi nie chodzi o pokierowanie wydarzeniami, nie o ziemskie sukcesy, ale o zwycięstwo ducha. A w tej sferze prorok stoczyć musi walkę, której finałem będzie ofiara życia, co znajduje bezpośrednią analogię z ofiarą Chrystusa. Chrystus mógł przecież porazić swych wrogów, dobrowolnie wybrał jednak ofiarę i dlatego odkupił grzeszną ludzkość. Słowacki tę samą rolę powierza swojemu bohaterowi. Przez swoje cudowne znaki mówi ksiądz Marek: ja wiele mogę uczynić, ale nie o to mi chodzi. Rzeczywistość materialna się nie liczy wobec zadania

Marszałek

Czyż ci słuch w tej chwili? [?]
 Co ma ona na względy,
 Tu? gdzie pierwszy obywatel
 Właściwie panie, naryjś braci,
 Szlachetnych ludzi ostabli?

X Marek

Panie rotany, a ty gromadzi
 Na zginiaś idem

Marszałek

Kto rzyj?

X Marek

Pan

Marszałek

to w rękach

X Marek (podobny)

X Marek

Zgromadzenie
 (niechże niechże się stać)

Zgromadzenie (podobny)

Marszałek

Zgromadzenie (podobny)

X Marek

Zgromadzenie (podobny)

Zgromadzenie (podobny)

Zgromadzenie (podobny)

Władza Altklergija polski

Altklergija

Panie pójście nam na czerwiec
 Jęzgo brzo, ale idem
 Pustkarcu woli D. omiara,

„Ksiądz Marek”, autograf Słowackiego

najważniejszego. Tam dojść trzeba do celu najwyższym wysiłkiem w pełnej świadomości cierpienia.

Słowacki zarysował trzy abstrakcyjne potęgi, z którymi podejmuje walkę ksiądz Marek, potęgi uniemożliwiające czy utrudniające ofiarę konfederatów. Najpierw jest to gnuśność szlachty, jej lekka ostrożność, jej przywiązanie do majątków, symbolizowanych kobiercami, jakimi wybita jest stodoła, miejsce zgromadzenia. Bardzo znamienne, że prorok przeciwstawić się tu musi i to wcale ostro, przełożonemu zakonu, do którego należy, naruszyć niejako śluby posłuszeństwa zakonnego. Po drugie jest to sobiepańskie warcholstwo, czego wcieleniem jest Kosakowski. Przy akompaniamencie piorunów Kosakowski zostaje przez księdza wygnany, czemu towarzyszy bardzo wymowna formuła słowna: „Gwałty, morderstwa, grabieże, precz z Polski!” Po tym wygnaniu dopiero dochodzi do aktu czynem zademonstrowanej wiary uczestników konfederacji, gotowych już teraz do najwyższego poświęcenia. Trzecią wreszcie i najtrudniejszą do pokonania jest potęga, której nosicielką jest Judyta. Walka, jaka toczy się pomiędzy księdzem Markiem i Judytą, ma bowiem swoje ukryte, niedopowiedziane pierwiastki, nie jest to walka Dobra ze Złem, jak w poprzednich wypadkach, ale walka dwu idei moralno-religijnych, chrześcijańskiej ofiary i żydowskiej namiętności. O Judycie pisze Julian Kleiner:

„Ekstazyjne napięcie uczuć, żar „modlitwy gorącej”, przejęcie się groźną wielkością Jehowy ze Starego Testamentu, moc miłości wtrącającej w nieszczęście i tragizm zbiorowości, o którym mówią pierwsze słowa Judyty w dramacie: „My bez ojczyzny” — oto zasadnicze tony bohaterki, w której do tragedii doprowadza dostojność ducha, bogatego w tradycje wieków, i wschodnia namiętność, rozpalona krzywdą straszliwą, w której piękność niezwykła — nie wiadomo: prorokini czy czarownicy — jednoczy się z tajemniczą i fascynującą grozą. Jak w żadnej chyba innej kreacji poetyckiej ujawnia się w niej wstrząsająco bliskość szczytów i otchłani”.

Bo Judyta przechodzi w dramacie kilkakrotną przemianę, od początkowej goryczy, poprzez miłość, rozpacz, nienawiść i zemstę, do ukorzenia się i ekspiacji, zakończonej wreszcie pełną grozy sceną samopalenia, po podpaleniu miasta. Jeśli ksiądz Marek jest nosicielem idei niezachwianej, konsekwentnie realizowanej, Judyta jest wyrazicielką tego wszystkiego, co żywiołowe, zmienne, kierowane emocjami, nasycone sprzecznością, wzniosłością naprzemian i zapamiętaniem się w nienawiści. Profesor Kleiner pyta: prorokini — czy czarownica? Osobowość Judyty nie daje się bowiem określić kategoriami Dobra ani Zła, Judyta nie mieści się w tej hierarchii wartości, jaką ksiądz Marek narzucić chce



konfederatom, zdolna do najwyższego poświęcenia, oddania i pokory — kiedy kocha, gotowa jest równocześnie do podłości, kiedy się mści. W porządek moralny, którego strzeże ksiądz Marek, wnosi Judyta niepokój, bunt i gniew, żywioł namiętności niepodległych wzorom ani normom, wolność wyboru realizującą się w nieustannych zaprzeczeniach i kontrastach. Judyta jest może najgłębiej romantyczną postacią w dramacie, bo ona przede wszystkim daje świadectwo wielkim romantycznym antynomiom wolności i oddania, wzniosłości i upadku, tajemnym związkom łączącym anielstwo z lucyferyzmem. Zwróćmy uwagę, że Judyta także, podobnie jak ksiądz Marek, ma w ręku władzę pochodzącą ze źródeł nadnaturalnych. Ale władzy tej używa zupełnie inaczej, nie wykorzystuje jej dla wsparcia określonej idei, jej władza jest narzędziem jej wielkich namiętności, kaprysów — powiedziałyby się czasem, nieprzypadkowo też mówi się o niej w dramacie jak o czarownicy, a więc nosicielce nienawiści i zemsty, a zarazem jak o żydowskiej kapłance głoszącej potęgę Jehowy.

Z tą więc potęgą stacza ksiądz Marek swoją najtrudniejszą walkę, rywalizując niejako jako prorok z prorocztwami Judyty, jako nauczyciel — z jej poetyckimi wizjami głoszącymi suwerenną władzę Boga Żydów. Oboje giną w dramacie poety. Śmierć księdza Marka jest ukoronowaniem jego ofiary, zażegnaniem panującej w mieście zarazy, aktem najwyższej męki dającej głębsze znaczenie wszystkim wysiłkom konfederatów. Śmierć Judyty jest ostatnim wyzwaniem ducha buntu i zemsty, aktem okrucieństwa prowadzącym do samozagłady, urzeczywistnieniem tej wolności, którą uzasadnić może już tylko gest samobójczy. Śmierć księdza Marka utwierdza go w kręgu mistycznych wartości, śmierć Judyty jest zniszczeniem siebie i duchowego świata namiętności i kontrastów. To zwycięstwo daje się zrozumieć tylko w perspektywie antagonizmu obu religii.

Przedtem jeszcze Judyta przeżywa dramatyczny romans z Kosakowskim. Kosakowski jest — jak już wiemy — nosicielem szlacheckiego sobiepaństwa i warcholstwa, zbliżenie zatem między obydwoma postaciami ma także swój sens symboliczny.

Kosakowski urzeczywistnia w swoim postępowaniu tę samą anarchiczną wolność, tę samą obojętność czy nawet pogardę wobec mistycznej moralistyki księdza Marka. Stąd zbliżenie z Judytą. Ona przewyższa go jednak swoją wewnętrzną wzniosłością, swoim kapłaństwem, swoją władzą wreszcie, jej los rozgrywa się na planie religijnym, podczas gdy Kosakowski pozostaje do końca kochankiem i żołnierzem dręczonym namiętnością wolności i sławy, duchem niższej kategorii niejako, nie pojmującym wyższych sił przejawiających się w wydarzeniach.

Pod koniec trzeciego aktu pojawia się w poemacie dramatycznym nowa postać, z innej ulepiona gliny. To Kazimierz Pułaski, żołnierz konfederacji, partner rokowań z Kreczownikowem. Pułaski wnosi do dramatu zupełnie inne racje, rzeczowe i konkretne, obce mistycznym fascynacjom księdza Marka, racje nader wymowne dla dowódcy wojsk interwencyjnych. Pułaski zarysowuje więc inny plan walki konfederatów i jakkolwiek i on ulega sile ofiary księdza Marka w pewnej chwili, to jednak Pułaski właśnie daje końcowy komentarz wydarzeniom, komentarz nie z mistycznych, ale z psychologicznych wywiedziony przesłanek.

*Ten lud, widzę, cały chory —
Wszędy, gdzie oczyma skinie,
Widzi ogień i upiory.
A ja wszędy w tej krainie
Widzę jedną wielką bliznę —
Jedną moją cierpiącą ojczyznę*

Te ostatnie słowa poematu ujmują najtrafniej chyba istotny sens mistycznej ofiary księdza Marka i konfederatów. Mił odkupienia poprzez cierpienie i uwielbienie ducha urodził się z doświadczeń rzeczywistych, z bólu klęsk i z goryczy bezsilności. W ten sposób romantyczna wizja mistycznej walki duchów staje się wyrazem tych romantycznych dążeń, które kilkadziesiąt lat później określił Stanisław Brzozowski jako „bunt kwiatu przeciw swym korzeniom”, dążeń, które historię rzeczywistą przemienić chciały w historię idealną, aby w poczuciu bezsilności odnaleźć dla klęski jej wyższe, moralne uzasadnienie. Uwznioslenie ducha wynagrodzić musiało gorzką prawdę o faktach. Czy trzeba dodawać, dlaczego z takiej potrzeby urodzona literatura odgrywała doniosłą rolę przez wiele późniejszych dziesięcioleci?

JAN LORENTOWICZ

KSIĄDZ MAREK

... *Ksiądz Marek...* to „poema dramatyczne” ważne jest w dziejach polskiej myśli poetyckiej, jako pierwsza próba Słowackiego wcielenia pojęć o świętości zadań, nałożonych na twórcę w służbie Bożej. Wstrząśnięty nauką Towiańskiego, Słowacki zaniechał „widzenia reprezentacji słów swoich na scenie” i napisał poemat według ideału, jaki Mickiewicz uważał w tym samym czasie (1843 r.) za „najsilniejszą realizację poezji sposobami sztuki”. W myśl tego ideału:

„każdy utwór poetycki ma w głębi siebie to życie organiczne, tajemne, nazwane po szkolnemu cudownością, które wznosząc się w miarę wzrastania zakresu utworu, w wierszykach i piosenkach, przebija się tylko na kształt wielkiego tchnienia z krain wyższych, w eposie i dramacie zaś przybiera już widomą postać bóstwa. Dramat... powinienby być lirycznym i przypominać uroczę dźwięki pieśni gminnych; powinienby przytem przenosić w świat nadziemski”.

I tak, wśród upalnych dni lipcowych 1843 r. powstaje najpiękniejsza improwizacja, pisana „w pierwszym szale rozbudzonych ducha wnętrzości”. Nie zadowolili ją ducha poety. W liście do Krasińskiego spowiadał się żałośnie:

„Chcąc konieczne wytłumaczyć się, nie z idei, bo ta tomów i wieków by potrzebowała, ale z ideału, to jest z pierwszego owocu idei, wypadłem bezmyślnie na jedną figurę historyczną: wypadek, który mógł przez usta moje wytłumaczyć, czego chcę i co pojmuję. Obralem księdza, a sama nędza zewnętrzna świadczy w wykonaniu, żem w szaleństwie pisał. Jak Kochanek, który w bezsennej nocy list skomponował, a nad rankiem sam się dziwi wczorajszej głupocie, podobnie ja, aż po napisaniu dramatu obaczyłem wątpliwość dzieła”.

Wyznanie to sprzeczne jest z nadzieją poety, w liście do matki wyrażoną, że „za sto lat chłopak polski pod Krakowem będzie mógł czytać *Księdza Marka*, bo ta poezja nie na nerwy, ale na same czyste uczucie uderza”. Ale właśnie poczucie wątpliwości dzieła, zakomunikowane Krasińskiemu, tak mocno udzieliło się całemu szeregowi krytyków, aż do ostatnich czasów, że wszyscy oni, począwszy od Małeckiego, czuli się w atmosferze *Księdza Marka* tak „dużo i obco i tak nie swojo, jak na cmentarzu w północnej godzinie”.

Czytając poemat, uczuwalimy poważne obawy o jego realizację

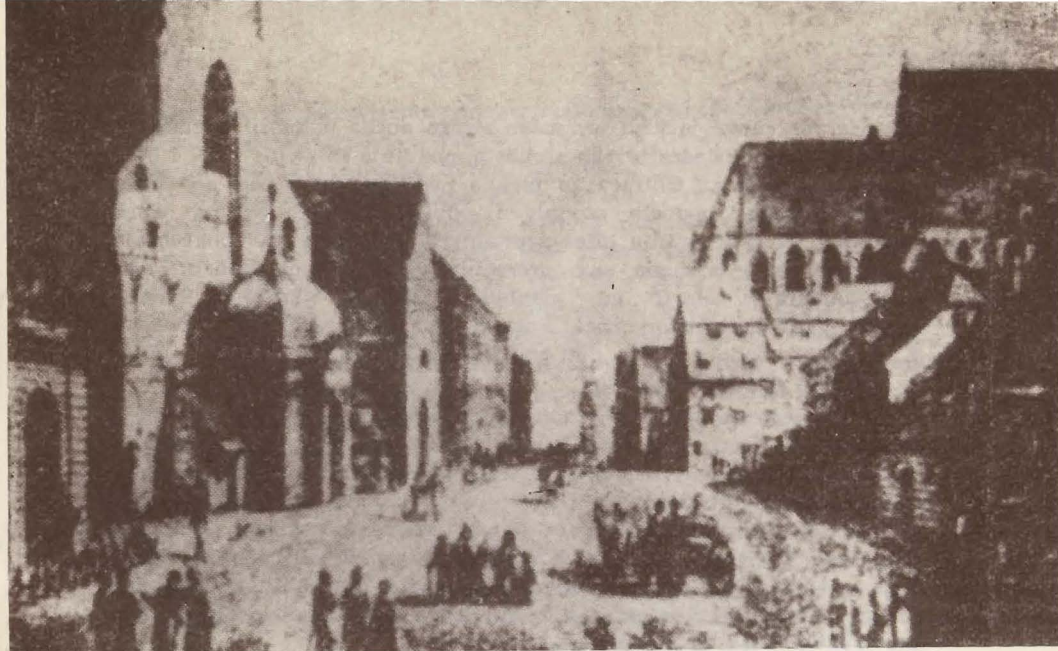
sceniczną. Jakże się da skojarzyć w jedną całość ta „kalejdoskopijność rzeczy i obrazów?” Jakże się połączą te poszczególne części, na które rozpadł się dramat pod gwałtownym parciem idei? Jakże wydobyć i w dostatecznej plastyce okazać czyny bohaterów, zalane potokami najgorętszej liryki? Jakże powiązać linie akcji, pozrywane i zastępowane przez najlotniejsze, religijno-filozoficzne marzenia poety?

I oto, wśród różnych cudowności poematu, ujrzeliśmy jeszcze jedną, niespodzianą: *Ksiądz Marek* na scenie wywiera wrażenie bardzo mocne i pomimo nieustannego wylewu uczuć — dramatyczne. Stało się tak, ponieważ Słowacki miał jeden z najniezawodniejszych w Polsce geniuszów dramatycznych. Istotę utworu, nad którym kiwali głowami późniejsi krytycy, charakteryzował dokładnie Libelt, który swego czasu pisał:

„Dramat to nie historyczny, ale czysto duchowy. Duch dziejowy nie działa tu jako duch ludzki i dlatego autorowi nie potrzeba było wielkich charakterów historycznych, ale zda się, że duch ten zstąpił na ziemię, widomy natchnieniem pierwszego lepszego człowieka i występujący do walki na zwalczanie złego z tego świata i utworzenie na jego gruzach nowej, a wielkiej przyszłości dla ludu, a przezeń — dla ludzkości”.

W niezmiernie skomplikowanej technice poematu uderzają przede wszystkim obrazy. Każda z pięciu odsłon jest nie tylko zamkniętą w sobie całością kolorystyczną, ale zawiera jeszcze w wybuchach liryzmu opisy, pełne najmocniejszych barw, w których Słowacki, gorączkowy uczeń Calderona, prześciga swego mistrza w „brylantowej imaginacji”. Miała to być „ofiara z kolorów”, czyniona dla uwydatnienia idei, a otrzymaliśmy jakiś szal, jakąś orgię barw. Nadmiar liryzmu nie osłabił też dynamiki charakterów. Przeciwnie, są one przeważnie doprowadzone do najwyższego punktu swych możliwości, tak, iż każde spotkanie się dwóch osób na scenie, wywołuje gwałtowną walkę, pojedynkowe jakby starcie. Regimentarz walczy z Marszałkiem; Kosakowski — z Rabinem, Judytą, Starościcem; Judyta z mstą odplaca za śmierć ojca; Kreczetnikow depce Branickiego; a wszystkich potężną wolą swego ducha, swą władzą cudowną miażdży — ksiądz Marek. Głównym bohaterem dramatu jest potężny duch, ale każda z postaci ma swoją ziemską dynamikę namiętności. Jeden tylko ks. Marek przynosi jakby apoteozę woli ludzkiej, do mocy pełnienia cudów posuniętej. Błyska „jak Mojżesz, duchem natchnięty”. Bo zaprawdę — mówi:

*... jestem w lidze
Z duchami i ze świętami!
A chociaż niski na ziemi,
To duchy okryte zbroją,*



Ulica Świdnicka we Wrocławiu, przy której mieszkał Słowacki w 1848 r.

*Na ramionach moich stoją,
I kończą się gdzieś w bezkończach.
W świecie — gdzie gwiazd zawierucha,
W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,
Ze słońcami — w słońcu ducha.*

Realistyczna akcja, wyrazista i uchwytna w pierwszej połowie poematu, ustępuje w części drugiej olbrzymiemu dramatowi wewnętrznemu, w którym bohater ma cel specjalny: „wyżej porwać dusze” i — „wszystkie porozpalać na nowe wieki i czyny”.

Pomimo wrażenia, jakie wywiera na widzu, *Ksiądz Marek* nie posiada w teatrze żywota samodzielnego, zamkniętego w sobie, tłumaczącego się na scenie z dostateczną jasnością. Bo i jakąś linię akcji dojrzy niewtajemniczony słuchacz, gdy ujmie w jedną całość rozproszone żywioły tej romantycznej historii? W opuszczonym przez zrezygnowanych konfederatów Barze pozostał ks. Marek z gromadą biednych ludzi i z oddaną mu córką rabina, piękną Judytą. Na pomoc przybywa szalony awanturnik, łupieżca i złodziej grosza publicznego, Kosakowski. Jego pełna wściekłości i żądy miłość dla Judyty pociąga za sobą dwie zbrodnie: zamordowanie jej ojca, starego rabina i zamordowanie młodego starościca. Judyta mści się zdradą: sprowadza do Baru Moskali. Ksiądz Marek nie tylko odpuszcza winę

Judycie, ale chrzci ją i ku wyżynom swego ducha podnosi. Kosakowski wydalony przez księdza Marka z miasta, pokutuje za swoją winę i błaga Judytę o jej rękę... Odtrąca go piękna neofitka, sama zaś, aby ocalić księdza-proroka, podpala szpitale i odbija więźnia. Kończy wśród motłochu, na rusztowaniu łóżek szpitalnych, w podartym i pokrwawionym habicie wypowiada swe proroctwa o przyszłych losach Polski i — umiera w chwili, gdy przybył z odsieczą Kazimierz Pułaski. Wbrew prawdzie historycznej, Pułaski jest zwycięzcą, który pozwala Kreczetnikowowi „na dwa dni wytchnąć”. Kosakowski porwał Judytę i „odlatuje gdzieś z lupem...”

Co to wszystko znaczy? Analiza porównawcza wykazała dokładnie, że Słowacki, który krajobraz barski widział poprzez mgłę wspomnień dziecięcych, znał cały szereg współczesnych źródeł do dziejów konfederacji. Czytał C. Ruhlière'a *Histoire de l'anarchie de Pologne*, czytał *Pamiętniki* Wybickiego, *Pamiętki* Soplicy H. Rzewuskiego, *Pamiętniki* Kitowicza, wreszcie *Trzy mieszczyki* Lucjana Siemieńskiego. Wbrew więc swemu zwyczajowi, korzystał Słowacki z dość obfitego materiału historycznego. Ale w operowaniu tym materiałem okazał poeta większą, niż kiedykolwiek dowolność.

Wynikło to z przełomu wewnętrznego, jaki się krystalizować począł w Słowackim od r. 1842. W dziejach piśmiennictwa naturę tego przełomu określa się jednym, bardzo rozciągliwym i bardzo niedostatecznie zbadanym pojęciem towianizmu. Spotkanie się z „mistrzem Andrzejem”, wskutek dziwnego zbiegu okoliczności, wypadło na tę chwilę, kiedy w wielu wybitnych ludziach emigracji, (między innymi w Mickiewiczu, Słowackim i Goszczyńskim) dojrzywał całkowicie proces przemian wewnętrznych, u każdego odmienny indywidualnie. Towiański nie tyle siłą swego mistycznego umysłu, ale siłą woli i czaru osobistego, wyswobodził u naszych wielkich poetów nagromadzone przez długie lata władze duchowe. Toteż zetknięcie się z tą dziwną postacią u każdego z chwilowych lub dłużej trwających prozelitów wywierało inny skutek. Mickiewicz poszedł ku czynom i — tworzyć przestał; Słowackiego zaś ogarnęła najpłomienniejsza moc twórcza, która go nie opuszczała aż do zgonu. Niektóre ważniejsze momenty *Biesiady* Towiańskiego znajdziemy zarówno w *Literaturach Słowiańskich*, jak w utworach poetyckich Juliusza. Ale w wyrazie, kształtach, celach zmieniły się zasadniczo. I jeden i drugi wielcy poeci tworzyli sobie poczuli własną metafizykę.

Słowacki, poza apokaliptyczną *Genezis z Ducha*, buduje kształt swego kolosalnego świata mistycznego w całym szeregu dramatów i poematów. Z epoki, gdy powstał *Książę Marek* (lipiec 1843) posiadałmy sporo jego wyznań myślowych w listach do matki i do Zygmunta

Kraśińskiego. W najzwyczajszym streszczeniu poglądy ówczesne poety na zadanie życia wyglądają tak:

„Świat cały jest fabryką ducha, wyrabiającego w sobie miłość dla Boga”. „Egzaltacja prawdziwego ducha Bożego jest celem, nawet wyrabiającym się już w kamieniu”. Materia przytłacza ducha i wskazuje mu, zamiast celu ostatecznego, cele niższe, ziemskie. „Każdy duch z Boga wetchnięty w organizację, ma misję Bożą, to jest przebicie się przez materię, wyrabiając ją twórczością swoją w coraz doskonalsze kształty aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć, słowo przez Chrystusa wykrzyknione na krzyżu: wypełniło się”. Toteż praca winna się odbywać przede wszystkim w nas samych; winniśmy „uwolnić duszę jak najwięcej z pod wszystkich ciała ucisków, a iść jedynie po świecie duszą ciągle młodą, ciągle rosnącą w moc i życie”. Czynności nasze wszystkie regulowane być winny przez natchnienie ducha; „wszelkie wylewanie ducha na rzeczy małe ujmuje strumieniowi ognia, który się łać zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki błahe, na brzegach rosnące, od jego siarczanego wyziewu powiędły”.

Praca ducha pociąga za sobą cierpienia. Lecz są one właśnie zbawcze. „Sprawiedliwość Boża nieszczęście i ucisków na to zażywa, abyśmy poznali, co ona chce od nas”. Olbrzymi to trud „staczać walki ze sobą i z częścią ducha swego, który się ułożył i ustroił podług świata”, ale tylko tacy, „co zapomną o sobie, będą silni i niepokonani”.

Gdy się dojdzie do takiej doskonałości, powstają nowe zadania: trzeba „zdobyć przez ducha swego czynami ciała nieśmiertelność ducha, wzrost jego ciągły, który rośnie przez cierpienie nad upadkiem drugich i przez czyn każdy, który drugich z upadku podnosi”. Duchy niższe szkodzą wyższemu, moc ich osłabiają. Każde więc drgnięcie ducha „powinno się dać uczuć drugiemu”. Sam o sobie Słowacki wyznaje: „świat ducha objawion mi był przez trącenie zewnątrz obudzonym ruchem i przez rewelację wewnętrzną”.

Przez długą pracę wewnętrzną i cierpienie dochodzi się do „mocy Chrystusowej natury, która jest do zdobycia przez każdego ducha na ziemi”.

Szukając bohatera takiej „mocy Chrystusowej”, odnalazł go Słowacki w Książdzu Marku. Zabrał się gorąco do pisania, w głębokim przeświadczeniu, iż jego „uczucie wezbrane” podziała na innych, jak „natchnienie, jak siła wspierająca, karmiąca, ożywcza”. Stał się do pracy nie ten dawny, rozkochany w dźwiękach i cudach swej fantazji poeta, ale mąż obarczony misją na ziemi, przejęty wiarą, że „duch każdy zawiera stosunki z podobnymi duchami bez ciała już będącymi, które także podobną misję miały i o dokończenie jej dbają”. Pojmując cały ogrom zadania, z „jakąś rozpaczą rzucał się” poeta „do

papieru, chcąc garściami duszę swoją rzucać na ludzi, przemieniać ich w siebie, nadgryzać ich ciało, ażeby ich urobić podobnych największym ze śmiertelnych”.

Doktryna mistyczna Słowackiego ukształtowała wnętrza dusz głównych postaci *Księdza Marka*. Można z całą słuszością stwierdzić, iż nie ma w całym tym poemacie charakterów, rozwijających się indywidualnie, według niezbędnych konsekwencji. Każdy z nich jest ważny przez stosunek do woli bohatera naczelnego, księdza Marka, a większość działa w ścisłej zależności od wpływów, jakie na nie wywiera „moc Chrystusowa” świątobliwego starca.

Jakże objawia się ta wola przemożna? Księdzem Markiem zajmował się Słowacki już dawniej w *Beniowskim*, ale była to postać jeszcze inna. Zmianę, jaka w nim nastąpiła — w umyśle Słowackiego — tak określa ksiądz Marek w jednym z późniejszych fragmentów:

... teraz ojczyzna kochana
Serce moje zabrała i z tego rubachy,
Któregoś znał, ojczce, apostoł dziś boży,
A na śmierć przeznaczony, jak owca śnieżysta,
Na której pasterz kredą czerwoną położy
Krzyż śmiertelny.

Pracą ducha Ksiądz Marek zyskał władzę najwyższą, a mianowicie — moc czynienia cudów, dar jasnowidzenia przyszłości. Świat materialny ulega całej tej władzy olbrzymiej. Ksiądz Marek ściąga z nieba pioruny, a gdy prowadzi szlachtę w bój, „jedna ruska bateria z ziemi porwana”. Gdy go w kajdany okuto i wsadzono do kibitki, Moskalom z eskorty głowy się roztrzaskały.

A ksiądz, jakby cały w słońcu
Na wozie, w męczeńskiej szacie,
Jak na jakim majestacie,
Jechał spokojny i żywy.

Gdy mają księdza biczować, wloką się za nim kaci

„niby dwa słońca czerwone,
niby dwa czerwone duchy,
zgięci, jak żebracy na kulach
i biją się po koszulach.

Wiedząc, iż musi być ojczyzna „stróżem i patronem”, Ksiądz Marek czuwa, aby wszyscy wokół niego ciało trudami naginali, aby wszyscy otrzymali „potrącenie” od jego ducha. To jest jego misja w dramacie, realizowana przez cały ciąg akcji. Spełnia ją w sposób różnorodny, zależnie od duchowej istoty postaci, z którymi ma do czynienia.

Kosakowski ufał jedynie swojej sile, swej szabli. Ksiądz Marek chce, aby ten awanturnik doszedł do mocy duchowej przez pokorę.



Krzemieniec. Góra Królowej Bony

Postanawia więc „zgnieść tę głowę, tę czaszkę, aby serce ocalało”. Gdy więc dopełnia się miara zbrodni butnego szlachcica, gdy okradł rabina a potem kazał go powiesić, gdy zabił starościca, — ksiądz Marek wypędza go z miasta i Kosakowski wyjeżdża „obelżony, duchem złaman”. Wraca niebawem, przeistoczony już zasadniczo. Niedawno poniewierał Judytę; teraz chce ją poślubić. A potem, kiedy w Barze wybuchła zaraza, staje się kornym sługą w szpitalu zadżumionych, odziany w smolną koszulę, wyciąga z miasta za bramy trupy umarłych z zarazy. Miał podpalić kołyskę z dziećmi Kreczetnikowa, ale nie czyni tego, bo stanął już w rzędzie duchów, prowadzonych przez księdza Marka. Widzimy go w końcu przy Pułaskim, gdzie spełnia posługi strażnika.

Znacznie więcej skomplikowane jest oddziaływanie siły duchowej Księdza Marka na Judytę. Jedną z głównych ról, jaką ta postać odgrywa w dramacie nie jest przypadkiem. Wiąże się ona bezpośrednio z poglądami Słowackiego na stosunek narodów do ogólnego rozwoju ludzkości. Towiański stawiał sprawę żydowską w pierwszym rzędzie zagadnień duchowych, wiązał ją ściśle ze sprawą Polski. Nauka Chrystusa ogarnąć musi, według niego, Żydów, a stanie się to przez pośrednictwo Polski. Według Słowackiego „narody, które najbardziej cierpiały, muszą przewodniczyć”, a narodami takimi są właśnie Polacy i Żydzi. — W liście do Krasińskiego pisał Słowacki: „Wierzymy w narodowość, to jest

w solidarne misje duchów, powiązanych ze sobą wspólną odpowiedzialnością”.

Bóg Judyty jest zupełnie inny, niż Bóg chrześcijański:

Pioruny trzy w dłoni

*A jak spojrzy, to się góry pokłonią!
A jak błysnie — to ślepotą na ludzi,
A jak zagrzmi — to się groby odstonią,
A jak ścichnie — to się cały świat odmieni,
A skreć rzuci — to świat będzie z płomieni.*

Ten straszny Bóg udzielił Judycie władzy specjalnej. Siebie sama nazywa błyskawicą, wierzy, że jest „*duchem, co krwią pole broczy*”, „*aniołem na Boskich posyłkach, który piorunami strzela, zmartwychwstaniem Izraela, stojącym już na mogiłkach*”. Z zakonu swego Boga bierze Judyta tak silne przykazanie zemsty, że działa ona nawet wówczas, gdy Judyta przyjęła chrzest. Ksiądz Marek, jako duch wyższy, zdaje sobie sprawę z tego upośledzenia i przebacza zdradzieckiej dziewczynie winę, aby weszła do grona duchów, nad którymi Chrystus rozpościera swą moc daleko skuteczniej. Teraz Judyta może już wznosić się duchem coraz wyżej, może nawracać swoich niedawnych współwyznawców. Stanie się ona, wołą księdza Marka, „*prorokinią przyszlą*” między swoim ludem, „*nawrócenia żywym cudem*”, „*święcącą przymierzającą*”.

Przed duchową mocą księdza Marka uginają się wreszcie wodzowie moskiewscy, Kreczetnikow i Branecki. Pierwszego z nich ogarnia zdumienie, że wśród tylu „*mnichów ruskiej wiary*”, którzy „*poszczą chlebem i jesiotrem*”, żaden „*cudów nie umie*”. Strach ogarnął Kreczetnikowa, gdy, po wybuchu zarazy, pułk jeden prosił, „*aby go im jałmużnikiem zrobił i archimandrytą*”. Wkrótce poczuje on moc cudotwórczą księdza, gdy go wraz z kasą, żoną i dziećmi zabrał do niewoli Pułaski. I oto sam Kreczetnikow żąda, aby mu pozwolono nieść umarłego księdza Marka...

Zastęp duchów, zagarniętych pod władzę księdza Marka, kończy wreszcie Kazimierz Pułaski, który wierzy, że siła jego ducha, „*przelana w polskie pałasze i serca, świadectwo wyda*”, bo:

*„Wszyscy, wszyscy zmartwychwstaniem!
Wszelki duch! i ten co jeszcze
Nie pomyślał o hańbie narodu”.*

W ten sposób cała płomienna improwizacja tego dziwnego poematu potwierdza w czynach i myślach osób działających ideologiczne założenia autora. Eksperyment — jedyny w swoim rodzaju, a wykonany z olbrzymim bogactwem środków.

(Fragment z książki „Dwadzieścia lat teatru” 1929 r.)

NAJBLIŻSZA PREMIERA:

JEAN ANOUILH

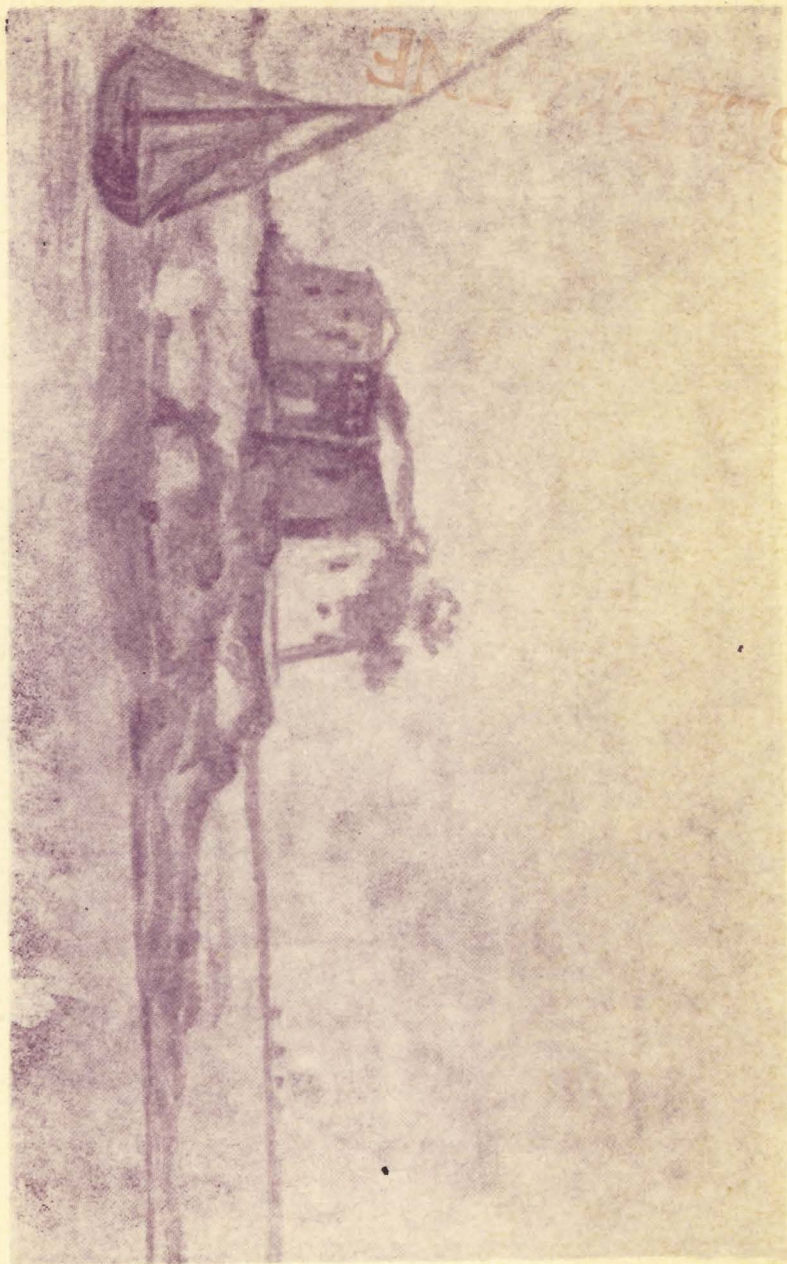
DROGI ANTONI

(„Chère Antoine ou l'amour raté”)

Przy palarni na I-szym piętrze czynny jest w przerwach bar k a w o w y prowadzony przez kawiarnię „S T A R E M U R Y”



Cena zł 5.—



Rysunek Słowackiego